

Ludzie ogródków działkowych

1. *Sens tego, co małe*

Któregoś wiosennego popołudnia spacerowałem rozslonecznioną drogą wśród podmiejskich ogródków działkowych. Ptaszki świergoliły. Leniwie trwała w ciepłym powietrzu woń kwitnienia. Zieleń, czerwień, biel, żółć, różowość i fiolet sprzeczały się ze sobą i zarazem godziły. To tu to tam poszczekiwały psy na przechodzących drogą ludzi, ostrzegając przed wkroczeniem na ich terytoria. A nad tym wszystkim stało niebo ze spokojnie przesuwanymi się pierzastymi chmurami. Nic, tylko się zachwycać!

Przyszła mi wtedy myśl, że może warto spróbować uchwycić sens i urodę tego wszystkiego. Było w tym bowiem coś, co w „Historiach o panu K.” dostrzegał niegdyś B. Brecht w zwyczajnie rosnącym drzewie: naturalność, istnienie poza codziennością, „niezwykły stopień realizmu”, obecny nawet w pozornie zwykłych obiektach, gdy są one wyłączone z porządku funkcjonowania towarów. A takimi podczas spaceru zdały mi się te ogródki, jak i krzątający się przy grządkach ludzie – bądź co bądź zaliczani także do członków społeczeństwa obywatelskiego.

Wiedzą bowiem dobrze np. malarze i poeci, że w małych rzeczach i sytuacjach zdarzają się często wielkie sprawy i idee. Krywają się one, zasklepione w codzienności, pod powierzchnią zmysłowych doznań i obrazów. Aby je zaś zobaczyć i ująć, potrzeba odpowiedniej perspektywy i właściwych środków wyrazu, pozwalających je z tego zasklepienia oswozić. Wtedy rozpromieniają się one wewnętrznym blaskiem i stają się momentami kosmosu sztuki albo jej działaniami. Wiedzą też o tym filozofowie. I się zamyślają nad tymi samymi rzeczami i sytuacjami. Jeżeli jednak praktyka artystyczna tworzy dla potrzeb wyobraźni przedstawiającej, to oni dla pojęciowej. Punkt wyjścia wszakże jest taki sam.

Zajmowanie się jednak filozoficznym sensem czy nawet osobną estetyką ogródków działkowych i ich zawartości wygląda na czystą prowokację lub kpnięcie. Jak bowiem można zastanawiać się, powiedzmy, nad egzystencjalną funkcją altanki lub znaczeniem dla człowieka społeczeństwa obywatelskiego urody rzodkiewki, piękna grządki z koperkiem, harmonii krzaków z agrestem czy wdzięku kupy kompostu? Wprawdzie zdarzają się nam zaczarowania kwitnieniem drzew owocowych itp., itd., ale nie jest to zjawisko typowe tylko dla ogródków. Nad czym tu więc myśleć?

Oto w pierwszej chwili zdało mi się, że mam się nadto bezwiednie poddać banalnemu nastrojowi i chcę wysać zeń sens, jak dziecko słodycz z cukierka. Machnąłem więc na to wszystko ręką. Niebawem zapomniałem też i o całym tym spacerze. Jego treść wszakże wróciła do mnie, gdy po jakimś czasie zająłem się sprawą naturalności estetycznej, jako swoistej i ważnej dla kultury współczesnej jakości. W eseju, który ją przedstawia (a jest on już dostępny w „Szkicach Humanistycznych” nr 2 z bieżącego roku), ukazałem, że ludzie pragną naturalności mimo, iż skut-

kiem industrialnych praktyk przyroda ulega denaturalizacji. Tyle, że owa naturalność pojawia się nie jako właściwość tworców przyrody, lecz jedynie jako jakość estetyczna, która się wciela w określony znak lub odpowiednio ukonstytuowany substytut. Ludzie godzą się jednak na to, bo zdaje się im to jednym z istotnych warunków zadowolenia w świecie. I w tym właśnie kontekście powróciły do mnie impresje i myśli z owego spaceru. To, co małe, ogródkowe, stało się teraz obietnicą odsłonięcia tego, co egzystencjalnie, społecznie i estetycznie doniosłe.

Bo to w działkowym ogródku mamy do czynienia z prawdziwym, społecznym królestwem naturalności estetycznej. Żadna wprawdzie rosnąca w nich roślina, drzewo, okalający je płot lub siatka, czy ludzkie czynności wokół ich pielęgnacji, gdy widzimy je osobno, nie tworzą jakiejś zastanawiającej swoistości. Jako ogródkowa całość zresztą – też nie. Rozkład grządek i rabatek z kwiatami – wszędzie mniej więcej jest taki sam, jak przedstawiają to książkowe poradniki i pisma dla działkowiczów. Są banalnie użyteczne. Ludzie zaś krzątający się na działce zdają się zwykli, jak i ich codzienność. Przeważają wśród nich dojrzały lub starzy, jakby działka była dla nich tylko miejscem spokojnego dogorywania. Nawet niegdyś moje spacerowanie niczym się nie wyróżniało. Gdzieś przecież trzeba pochodzić sobie, pooddychać powietrzem wolnym od kurzu na półkach z książkami, woni kuchennej i dymu papierosów.

A jednak to poprzez ich małość prześwitują interesujące mnie tutaj rzeczy i sprawy. Ogródek działkowy bowiem zdaje się stanowić nie przyrodniczą, ale kulturowo-społeczną ukonstytuowaną częśćkę dobrego „lona natury”, które stanowi coś autonomicznego względem całej prozy istnienia i zarazem wpisane jest w porządek codzienności. Rezultaty zaś wykonywanych w nim czynności zdają się wartościami same dla siebie. Kwiaty, krzewy ozdobne, trawa, drzewa owocowe, a nawet (z drobnymi zastrzeżeniami) niewielkie warzywniaki mają natomiast podobny status, co amatorskie malarstwo czy majsterkowanie. Unosi się nad nimi duch bezinteresowności. I na dobrą sprawę nie tyle pracuje się w nim (w znaczeniu produkcyjnym lub działań przynoszących dochód albo zysk), co wypełnia swymi czynnościami czas. Jak w święta, czy podczas zabawy.

Ale przyjrzyjmy się teraz temu wszystkiemu bliżej.

2. *Substancja ogródków*

Należy zauważyć, że naturalność ogródkowych wytworów, tak na pierwszy rzut oka oczywista i zrozumiała sama przez się, jest nie naturalna, lecz całkowicie sztuczna. Więcej! Sztuczna też jest ziemia, na której jest on usytuowany. I to nie tylko dlatego, że miejsca, przeznaczone nań, są najczęściej rezultatem arbitralnych decyzji urzędniczych, lecz z tego powodu, że jest ona starannie przygotowywana, aby stanowić podłoże

działki. Zastana zaś struktura gleby – zmierzona lub poprawiona tak, by mogły rosnąć na niej takie, a nie inne rośliny. Dlatego odpowiednio ją się nawozi, zapewnia właściwe nawodnienie; z powierzchni – mechanicznie i chemicznie usuwa się chwasty; rośliny sadzi się tak by sobie wzajemnie nie przeszkadzały w dostępie do słońca; kształtuje się grządki itp.

Ogródki działkowe więc są żywym uosobieniem sytuacji, w której człowiek znajduje się w dystansie wobec przyrody, ale jednocześnie zdaje się mu, że dzięki nim zyskuje maksymalną wobec niej bezpośredniość, a rezultaty jego pracy – naturalność, jak twory przyrody, powstające w efekcie żywiołowego działania jej sił. Jest zaś dokładnie na opak.

Oto, dla przykładu, nie uprawia się działki gołymi rękoma. Kupuje się narzędzia do pracy na niej. Kupuje się też nasiona, nawóz. Z poradników uczy się sposobów jej uprawy i pielęgnacji roślin, kształtowania grządek, rabatek, budowania klatek dla królików. Jego altanka zbudowana została z prefabrykatów, desek, cementu, cegieł, kupionych w odpowiednich magazynach i hurtowniach. Jej wyposażenie nabywa się w sklepie ogrodniczym. Na działkę, gdy jest mocno oddalona od miejsca zamieszkania, przyjeżdża się samochodem, rowerem lub motorowem itp., itd.

Za każdym ze wskazanych tu momentów, jak i licznymi innymi, które są niezbędne do uprawiania działki, kryje się społeczny podział pracy, złożone relacje świata produkcji, rynek i panujące na nim stosunki towarowo-pieniężne; nawet polityczne, których działkowicz nie ogarnia, skupiony na bezpośrednim znaczeniu użytkowemu potrzebnych mu rzeczy. Wrażenie bezpośredniości natomiast pochodzi stąd, że rezultat jego pracy w ogródku (kwiat, owoc, warzywo) ma charakter jakby przez niego samego ukształtowanej całości, gdy wszystko, co powstaje skutkiem jego działalności zawodowej ma charakter elementu lub prefabrykatu, pozbawionych znaczenia dla siebie, bez powiązania z innymi elementami lub prefabrykatami, których przeznaczeń i możliwych funkcji nie ogarnia.

Jedynie, co tu wydaje się „naturalne”, to człowiek, a właściwie jego praca w czasie wolnym od roboty zarobkowej. Owo zarabianie bowiem rozumie się jako konieczne, ale „nie naturalne”. Wolny od niego człowiek zdaje się i sobie samemu wolny. I tę wolność urzeczywistnia przez dziabanie motyką. Przekopywanie grządek, spulchnianie ziemi, sianie trawy, kwiatów, warzyw, pielenie chwastów, zrywanie malin, porzeczek, agrestu; znoszenie roślinnych resztek na kompostowisko itp. itd. to formy pracy, która nie zawsze lub przynajmniej nie do końca traktowana jest jako praca, jak łowienie ryb wędką nie uchodzi za rybołówstwo. Właściwsze określenie tych czynności to nazwanie ich zakorzenieniem, udomowianiem w przyrodzie.

Swoistości ogródkom działkowym w Polsce nadaje bowiem to, że uprawiają je nasza klasa robotnicza i inteligencja jest historycznie młoda. Wyrosła z wiejskich